



Antygona 23

„GLOB”
SPÓŁDZIELNIA PRACY

665

04-028 Warszawa, Aleja Stanów Zjednoczonych 53
tel. 813 42 34 tel./fax 813 44 95

WIĘŻ
00-950 WARSZAWA
ul. Kopernika 34

Nr **3** z dn. **3 - 98**

Kreon naszych czasów?

Program do „Antygony” — najnowszej premiery w warszawskim Teatrze Studio w reżyserii Zbigniewa Brzozy — ma formę kilkustronicowej gazety. Artykuły w niej zebrane (przedruki z codziennej prasy) donoszą o wstrząsających wydarzeniach ostatnich kilku lat. Zamiast portretów twórców przedstawienia w programie widnieją zdjęcia uzbrojonych nieletnich Czeczeńców, ofiar niedawnych czystek etnicznych w Burundi i Rwandzie, bestialskich pogromów w byłej Jugosławii. Ten komentarz, podobnie jak wyświetlone na początku spektaklu przeźrocza, sytuują grecką tragedię w dzisiejszych czasach.

„Antygona” Brzozy rozgrywa się wśród monumentalnej dekoracji bru-

natnych podestów i geometrycznych figur pokrytych graffiti. Ponury nastrój podkreśla dysonansowy lament elektrycznych skrzypiec, płynący z głębi, gdzie wysoko ponad sceną ustawił się dwuosobowy zespół Henryka Gembalskiego.

Kreon (Jerzy Radziwiłowicz), despotyczny władca Teb, sprawuje rządy oparte na terrorze. Towarzyszący mu gwardziści to po prostu bandyci-ochroniarze, o szerokich barach i beznamiętnych twarzach, ubrani w wojskowe mundury albo skórzane kurtki. Antygona (Maria Peszek), odrzucająca ustanowione przez Kreona prawo w imię wyższego porządku, miała być chyba jedną z tych znękanych bólem i lękiem kobiet, niewinną figurą w fałszywie pojętych i realizowanych przez przywódców powinnościach wobec państwa, a jednocześnie kimś odważnie broniącym godności własnej i bliskich. Tak było w założeniu, tak się jednak nie stało. Kształt przedstawienia, jego przesłanie — trochę publicystyczne i za łatwe, ale stanowiące jakąś propozycję — oraz plastyczny i muzyczny wyraz wydają się z pozoru tylko przemyślane, mimo to całość jest jednak pęknięta.

Jeśli przyjąć, że *świat tragedii* — jak pisał Malraux — *srowadza się do dwóch osób działających — bohatera i sensu, jaki on nadaje życiu*, to przedstawienie w Studio pozbawione zostało obu tych elementów. Albo inaczej: jeden z nich został nieoczekiwanie zastąpiony przez inny. Partie chóru, który w tragedii wyraża ów sens wartości absolutnych, zredukowano do minimum. Chór zresztą przypomina tu grupkę pociesznych dziadków i wnuków, mruczących coś

niewyraźnie pod nosem. Antygony w tym przedstawieniu także prawie nie ma. Maria Peszek — nie widziałam Izabeli Szeli, która gra z nią na zmianę — nie poradziła sobie z rolą. Nie jest postacią tragiczną, nie wzrusza też bezbronnością i nieporadnością antyheroiny. Warunki aktorki, bądź co bądź charakterystycznej, nie okazały się walorem ani sposobem na odczytanie postaci wbrew tradycji. Dramat rozgrywa się właściwie obok niej — w osobie Kreona. To on jest protagonistą i zarazem najciekawszą osobą w przedstawieniu. Dzieje się tak dzięki wyrastającej daleko ponad otaczającą przeciętność interpretacji Jerzego Radziwiłowicza. Aktor wydobywa na nowo wieloznaczność tej postaci. Jego Kreon jest człowiekiem silnie uczuciowo związanym z bratanicą, jej nieposłuszeństwo godzi bardziej w więzy krwi niż w ustanowiony zakaz. Nie potrafi się do tego przyznać, ale wyjawionej przez Antygone prawdy pragnie nie dosłyszeć, chce zamknąć usta hardej dziewczynie, objąć, zasłonić przed czynem już popełnionym. Jakby chciał uratować ją i siebie przed samym sobą. Rozwój i przemiana, jakie dokonują się w Kreonie Radziwiłowicza fascynują. Tak naprawdę chyba trudniej mu stanąć wobec klęski uczuć, niż upadku — w jego mniemaniu — autorytetu władzy. Pochylony nad ciałem syna (Redbad Klynstra), doświadcza człowieczej nędzy, niemocy i upokorzenia, nie tylko z boskiego wyroku, lecz w dotkliwym

Kreon naszych czasów?

zrozumieniu własnej słabości. Nie umiał pozbyć się pychy, zaprzeczyć własnym słowom i pójść za głosem sumienia. Pomogło mu proroctwo Tejrezjasza (Jacek Różański), ale wtedy już było za późno. Końcowy monolog Kreona brzmi czysto, klarownie, współcześnie — nie miała w tym zasługa autorów nowego przekładu: Antoniego Libery i Janusza Szpotańskiego — i nade wszystko przejmująco. Zaryzykowałabym nawet twierdzenie, że skłania do refleksji nad potrzebą przebaczenia.

Przesunięcie akcentów, jakie nastąpiło w przedstawieniu Zbigniewa Brzozy, z całym szacunkiem dla świetnej roli Jerzego Radziwiłowicza, stawia jednak pod znakiem zapytania koncepcję całości jako protestu wobec zła, przemocy i śmierci, dokonującym się tu i teraz — w końcu naszego wieku. Jest to raczej studium człowieka opętanego pragnieniem władzy, przebywającego duchową drogę od poznania, czy raczej przeczuwania prawdy do jej przyjęcia. To dużo, ale jak na Sofoklesa — zbyt mało, a poza tym niekonsekwentnie.

Aleksandra Rembowska

Centrum Sztuki STUDIO im. Stanisława Ignacego Witkiewicza w Warszawie: „Antygona” Sofoklesa w przekładzie Antoniego Libery i Janusza Szpotańskiego. Reżyseria: Zbigniew Brzoza, scenografia: Mihail Tchernaeve, muzyka: Henryk Gembalski. Premiera: 4 II 1998.